

Czechowicz odnaleziony

Od dłuższego już czasu pojawiały się głosy i to nie tylko w prasie lubelskiej domagające się wystawienia którejs z jednoaktówek J. Czechowicza. Zagubione na łamach przedwojennych czasopism dramaty naszego poety były jednak prawie zupełnie, poza wąskim kręgiem specjalistów, nieznane. Za życia autora tylko raz i to niezbyt fortunnie podjęto w Teatrze Nowym w Warszawie próbę inscenizacji *Czasu jutrzeznego*. Dramat ten dla ówczesnych widzów okazał się niezrozumiały, chociaż mówił o mającym się spełnić wkrótce kataklizmie. Niepowodzenie Wilama Horzycy i Aleksandra Zelwerowicza rozdmuchiwane nadmiernie przez kabotyńską stołeczną krytykę teatralną odstraszało przez przeszło trzydzieści lat inscenizatorów i reżyserów. Sądono, że dramat ten jest pozbawiony walorów scenicznych.

Dużego ryzyka podjął się więc Kazimierz Braun, który postanowił wprowadzić ten utwór na scenę. Obecnie po odbytej już premierze należy z pełną satysfakcją stwierdzić, że z tego trudnego zadania wywiązał się znakomicie. Wystawienie CZASU JUTRZENNEGO na uroczej, kameralnej, niedawno otwartej scenie zapewne wzbudziłoby zachwyt samego autora, chociaż inscenizator nieco zmienił kolejność scen, wprowadził fragmenty z wierszy z POEMATU O MIEŚCIE LUBLINIE i wyeliminował dwie fantastyczne postaci dramatu. Dzięki tym zabiegom przedstawienie stało się jednak bardzo czytelne, pełne poetyckiego wdzięku i naprawdę nasze, lubelskie. Problematyka utworu została niejako sprowadzona do tego najbliższego nam skrawka ziemi, ale jednocześnie i rozszerzona niemal na cały świat i na każdego człowieka. Problem zagrożenia mającego się narodzić dziecka, jest niestety, ciągle aktualny nie tylko u nas, ale i pod innymi szerokościami geograficznymi. W czasie dramatu rozgrywa się jednocześnie niema walka życia ze śmiercią. Problemy te tak bliskie twórczości Czechowicza znalazły jeszcze raz poetyckie potwierdzenie i rozwinięcie na scenie. Problemy to wieczne, nic więc nie straciły na swej aktualności mimo upływu przeszło trzydziestu lat od powstania dramatu. Cała problematyka utworu została ubrana w piękną poetycką, umowną, ale bardzo czytelną formę wypowiedzanego słowa, spełnianego gestu, przywoływanej nuty piosenki. Wszystko to splecione w jedną zwartą kompozycyjnie całość stwarza niecodzienne wrażenie i wywołuje głębokie przeżycia u odbiorcy. Takiego teatru i tak pięknej sceny oczekiwało się w Lublinie od dawna.

Oczywiście do pełnego sukcesu inscenizatora musiała się przyczynić i zaangażowana postawa pozostałych twórców tego niezapomnianego przedstawienia. Bardzo funkcjonalna i pomysłowa jest scenografia. W małym usypanym z piachu kole sceny rosnące nędzne drzewko, które podtrzymuje zjeżone najróżnorodniejszym żelastwem sklepienie nieba. W odpowiednim momencie scenografia ta niejako włącza się do akcji dramatu.

I jeszcze aktorzy. Młody, bardzo zaangażowany w twórczą pracę zespół, jest w pełni tego słowa znaczeniu współtwórcą przedstawienia. Aktorzy uzupełniają ogólną koncepcję inscenizatora wieloma swoimi pomysłami i propozycjami najtrafniejszych rozwiązań. Dzięki temu, czuje się, że przedstawienie jest ich własną, głęboko przeżywą sprawą. Dobrze się więc stało, że wreszcie uzyskali poprzez otworzenie kameralnej sceny możliwość twórczych poszukiwań.

Jeszcze wypada coś napisać o ich grze. W tym względzie zwykło się operować wytartymi, niewiele znaczącymi słowami, coś niby wystawianie cenzurek za solidną lub mniej solidną pracę. Nie potrafię takich cenzurek udzielać. Dla mnie pełną uroku postać Marii stworzyła Ewa Kania, jej partner, Zbigniew Górski ujmował prostotą i naturalnością gry. Przypominał zwykłego, trochę poetyzującego, nieporadnego chłopca przywołanego może gdzieś z Sali wykładowej, może po prostu z ulicy. Jeszcze J. Onyszkiewicz – Kapitan, Jerzy Krasuń – Porucznik, Piotr Suchora – Żołnierz i kilkuletni chłopczyk tworzą zgrany zespół realizujący w pełni poetycką wizję Czechowicza.

Przedstawienie to powinien koniecznie obejrzeć każdy miłośnik poezji i dobrego teatru, o który jak wiadomo, ostatnio tak bardzo trudno.

J. Czechowicz, CZASU JUTRZENNEGO, rzecz dramatyczna w jednym akcie. Obsada: Jan - Zbigniew Górski, Maria - Ewa Kania, Kapitan - J. Onyszkiewicz, Porucznik - Jerzy Krasuń, Żołnierz – na zmianę Henryk Sobiechart i Piotr Suchora, Dobosz - ***. Reżyseria: Kazimierz Braun, scenografia: Jerzy Torończyk, piosenki: Jacek Popiołek, asystent reżysera: Jerzy Krasuń. Premiera odbyła się w dniu 27 września 1970 r.